GLOBALNIE · POLEMIKA

„JAROSŁAW ZDRADZA LECHA", CZYLI NEOKONSERWATYZM PO POLSKU

Kacper Kita · 5 sierpnia 2021



„Zwrot PiS ku Moskwie. Jarosław Kaczyński zdradza dziedzictwo swojego brata" – tak ostry atak na rządzących na jednym z największych polskich portali nie mógł przejść bez echa. Tym bardziej, że jego autor, Witold Jurasz, przy okazji postanowił także zaatakować cieszącego się dużą popularnością geopolityka Jacka Bartosiaka. Sprawą warto się zająć, bo dotyczy zasadniczych wyborów strategicznych państwa polskiego.

Czym jest neokonserwatyzm?

Witold Jurasz jest zdolnym i inteligentnym publicystą, potrafiącym często błyskotliwie i niezależnie komentować problemy polskiego państwa. Na to ostatnie pozwala mu specyficzne doświadczenie zawodowe, czyli praca w polskiej dyplomacji (był m.in. pełniącym obowiązki ambasadora na Białorusi). Ideowo Jurasz jest jednak jednym z bardziej prominentnych przedstawicieli nurtu, który należałoby sklasyfikować jako polski neokonserwatyzm. Jest to nurt silnie destrukcyjny – zewnętrznie dla polskiego myślenia o polityce międzynarodowej oraz wewnętrznie dla polskiej prawicy.

Amerykański neokonserwatyzm to, mówiąc najprościej, nurt który zdominował prawicę w USA między końcem zimnej wojny a wyborem Donalda Trumpa na prezydenta. Politycznie reprezentowała go między

innymi familia Bushów, która wydała dwóch prezydentów – George'a seniora i George'a juniora czy senatora Johna McCaina. Medialnie należą do niego komentatorzy tacy jak Charles Krautfhammer, Irving i Bill Kristolowie czy Norman i John Podhoretzowie. Neokonserwatyści zasadniczo akceptują zwycięstwo lewicy na płaszczyźnie kultury i moralności publicznej. Podobnie jak historyczni konserwatyści, chcą oni zdecydowanie bronić wartości – tymi wartościami nie są już jednak dla nich suwerenne państwo, naród czy rodzina, ale demokracja liberalna wraz z całą swoją nadbudową ideologiczną.

Zakończenie zimnej wojny neokonserwatyści uznali za swój wielki tryumf – demokracja wygrała z totalitaryzmem. Zachłysnęli się oni wizją końca historii i totalnego zwycięstwa demoliberalizmu. Wspomniany już Charles Krauthammer opublikował wówczas tekst, w którym pisał, że: „celem Ameryki powinna dziś być integracja z Europą i Japonią" i „stworzenie ponadsuwerennego podmiotu", który „gospodarczo, kulturowo i politycznie dominowałby nad światem". Ten „nowy uniwersalizm", „wymagałby świadomego odejścia nie tylko od amerykańskiej suwerenności, ale od pojęcia suwerenności jako takiego".

Podobnie dla polskich neokonserwatystów wartością nie jest suwerenne państwo polskie jako takie, ale kolektywny Zachód, politycznie wyznaczany przez instytucje takie jak UE i NATO. Tak samo istotą „zachodnich wartości" nie jest dla nich historyczna cywilizacja zachodnia, ale współczesna demokracja liberalna, postęp. W praktyce widzimy, że dla demoliberalnej oligarchii dominującej zachodni świat polityki, mediów i finansów najważniejszymi „zachodnimi wartościami" są dziś utrzymanie własnej władzy poprzez odbieranie kompetencji z poziomu państw narodowych, a w sferze wartości agenda LGBT, permisywizm seksualny i w ogóle program destrukcji normalnej rodziny, małżeństwa, kobiecości, męskości, połączone z aktywną dechrystianizacją przestrzeni publicznej. Widzimy to chociażby po tym, jak aktywnie kolejne instytucje unijne angażują się przeciwko rządom Polski i Węgier.

Dla amerykańskich neokonserwatystów nie było wartością przetrwanie historycznego amerykańskiego narodu, opartego na konkretnej kulturze i historii. Ameryka nigdy nie była dla nich krajem Europejczyków i chrześcijan. Zdecydowanie popierali i popierają oni otwieranie granic na tanią siłę roboczą tworzoną przez przedstawicieli narodów nie mających często nic wspólnego z dotychczasowymi Amerykanami. Podobnie polscy neokonserwatyści są zwolennikami szerokiego otwierania się na imigrację. Często łączą to z utopijną wizją sztucznej, odgórnej budowy nowej, wielonarodowej Polski, wykoślawiając prawdziwą historię I Rzeczypospolitej i rządów dynastii Jagiellonów. Tenże Witold Jurasz polityków PiS krytykował na Onecie m.in. za „szczucie na imigrantów" i „szczucie na mniejszości seksualne" – w tej drugiej kwestii również widzimy zresztą całkowite przejęcie języka lewicy. Tu znów wartością ostatecznie nie jest Polska jako taka, ale Polska nierozerwalnie związana z jednej strony z „Zachodem", a z drugiej ze wschodnimi sąsiadami, tworząca docelowo „jagielloński" kolektyw.

Amerykańscy neokonserwatyści porzucili sferę kultury i moralności publicznej, całkowicie kapitulując na tym polu przed lewicą. Podobnie polscy neokonserwatyści, tacy jak Witold Jurasz, zupełnie ignorują problemy agendy LGBT czy obrony chrześcijańskiej moralności. W najnowszym tekście Jurasz pisze pod podtytułem „Zdewociałe odpowiedzi": „Obok odpowiedzi poważnych, nie brak było oczywiście również i takich, które były kpiną z rozumu. I tak np. zdewociali politycy PiS przyczyn słabości państwa upatrywali w ideologii LGBT. Ponurym świadectwem jakości rządów PiS jest fakt, iż w dziele szczucia na mniejszości seksualne rządząca partia zrobiła znacznie więcej niż w dziele wzmacniania kontrwywiadu".

CZYTAJ TAKŻE: Rafał Ziemkiewicz: Czas, by Polacy wyzwolili się z postkolonialnego myślenia o

Zachodzie

Albo postępowy Zachód, albo Rosja

Rok temu Jurasz zaatakował z kolei redaktora naczelnego „Do Rzeczy" Pawła Lisickiego, który napisał, że Unia Europejska „coraz bardziej przekształca się w twór ideologiczny, wymuszający na swoich członkach odpowiednio posłuszne postępowanie". Lisicki skomentował w ten sposób deklaracje kolejnych członków władz UE, uznających agendę LGBT za element „wartości UE i praw fundamentalnych", a w związku z tym odbierających miejscowościom przyjmującym prorodzinne uchwały unijne środki finansowe. Lisicki napisał, że na dziś wygląda na to, że z unijną oligarchią konsekwentnie „nie da się osiągnąć normalnego, pragmatycznego porozumienia" i będzie ona tylko mocniej dążyć do destrukcji tradycyjnych struktur społecznych w Polsce. Lisicki kończy: „Dlatego zastanawiam się, czy w tej sytuacji [przygotowanie się do opuszczenia Unii] nie stanie się po prostu czymś nieuchronnym?"

Jurasz nie może wybaczyć Lisickiemu takiej myślozbrodni. „Paweł Lisicki stwierdza w swoim wstępniaku (...), że w związku z presją UE na kwestie związane z prawami mniejszości seksualnych być może Polska powinna jednak opuścić Unię Europejską. Czyli w końcu doszliśmy jednak do tego punktu, gdy już nie tylko jawni rosyjscy agenci suflują nam, że oto najlepiej byłoby nam się wypisać ze świata Zachodu. Tyle bowiem oznaczałoby dla Polski wyjście z Unii Europejskiej. Pan redaktor Lisicki rosyjskim agentem nie jest, ale najwyraźniej nie wie, że tak się jakoś w Europie porobiło, że jak się nie jest Szwajcarią z jej bankami, Norwegią z jej ropą naftową, albo Wielką Brytanią z jej City, bronią jądrową i kanałem La Manche to się albo jest w UE, albo w rosyjskiej strefie wpływów. No można być jeszcze ew. Ukrainą.

Najwyraźniej ta prosta prawda nie ma znaczenia dla sporej części polskiej prawicy, dla której «tradycyjne wartości» (czytaj: wszystko, co związane jest z seksem, który jest grzeszny i w ogólnie należy robić to przy zgaszonym świetle) jest ważniejsze od bezpieczeństwa narodowego, od dobrobytu, rozwoju itp. Polsce nie zagraża oto Władimir Putin i nowo tworzona I Gwardyjska Armia Pancerna, nie zagrażają nam Iskandery z Obwodu Kaliningradzkiego ani też ugrzęźnięcie w strefie średniego dochodu i utrata szansy na zakotwiczenie na dobre na Zachodzie. Polsce, wg pana Lisickiego zagrażają geje, gender i LGBT."

W tej wypowiedzi wyjątkowo wyraźnie widać, że Jurasz jako dobry neokonserwatysta całkowicie zaakceptował, a nawet afirmuje zwycięstwo lewicy w „wojnie kulturowej", anihilację chrześcijańskiej moralności w przestrzeni publicznej i destrukcję normalnej rodziny. Fakt, że polska konstytucja definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, który przywołuje w swoim wstępniaku Lisicki, nie ma dla niego znaczenia. Perspektywa siłowego wymuszania przez unijną oligarchię łamania przez polski rząd własnej konstytucji nie stanowi dla niego problemu. Jurasz nawet frazę „tradycyjne wartości" pisze w cudzysłowie, sprowadzając sprawę do absurdu – dla polskiej prawicy należy zwalczać seks, seks jest zawsze zły, należy go uprawiać tylko przy zgaszonym świetle. Ten żenujący passus jest na poziomie postmodernistycznych kabotynów w rodzaju Kuby Wojewódzkiego, choć Jurasz jest zbyt inteligentny, by nie rozumieć, że zdrowa katolicka moralność seksualna opiera się na prostych, czytelnych regułach. Seks jest dobrą, naturalną potrzebą człowieka. Po prostu jak wszystko w życiu, powinien być uporządkowany. „Prawa mniejszości seksualnych" istnieją zaś obiektywnie, jednak ich Jurasz w cudzysłów nie bierze.

> Jurasz i inni neokonserwatyści to „prawica", dla której suwerenność państwa i tożsamość cywilizacyjna narodu po prostu nie istnieją jako wartości. Polska nie jest dla nich narodem z kon-

> kretną, ponadtysiącletnią historią i kulturą. Nie jest też suwerennym państwem narodowym, którego zadaniem jest ochrona tychże tożsamości, historii i kultury. Jest związkiem jednostek, którym wyprane z wszelkiego aksjologicznego zakorzenienia państwo ma zapewnić biologiczne przetrwanie – i nic poza tym. Oczywiście przetrwanie ma zapewnić tym, których za swoich obywateli uważa stojąca ponad władzami Polski unijna oligarchia – a nadmierne zajmowanie się np. biologicznym przetrwaniem dzieci nienarodzonych stanowiłoby łamanie „wartości UE".

Zagrożeniem dla Polski i Polaków nie może więc być aktywna destrukcja jedynej cywilizacji, w której Polacy kiedykolwiek funkcjonowali oraz zastępowanie normalnej moralności publicznej oktrojowanym przez niewybieralną elitę dogmatycznym nihilizmem. Jakakolwiek próba obrony przez polskie państwo choćby i absolutnych fundamentów historycznej zachodniej cywilizacji w przestrzeni publicznej jest dla Jurasza godnym wyśmiania „zdewoceniem" czy twierdzeniem, że seks można uprawiać jedynie po ciemku. Jedynym zagrożeniem dla Polski i Polaków może być Rosja. Tu dochodzimy do ostatniej, kluczowej cechy polskich i zachodnich neokonserwatystów.

To właśnie amerykańscy neokonserwatyści uważali bowiem za zasadnicze zadanie amerykańskiego państwa aktywną, interwencjonistyczną politykę zagraniczną. To właśnie oni byli ideologami i autorami interwencji zbrojnych w Afganistanie, Iraku czy podczas arabskiej wiosny. Ubolewali nad tym, że prezydent Obama nie wszedł do Syrii, by spróbować zbrojnie obalić Assada i zastąpić go wymarzoną „umiarkowaną, wcale nie islamistyczną opozycją". Podobnie dla polskich neokonserwatystów zadanie polskiej polityki zagranicznej wypełnia się w prowadzeniu maksymalnie konfrontacyjnej polityki wobec Rosji, bezwarunkowym wsparciu dla państw regionu takich jak Ukrainy oraz popieraniu wszelkich, również autodestrukcyjnych działań amerykańskich sojuszników.

Neokonserwatyści w swoim militarystycznym mesjanizmie zaszkodzili bowiem znacząco pozycji samych Stanów Zjednoczonych przez ostatnie 30 lat. Podczas gdy zajmowali się oni kolejnymi utopijnymi, trzeciorzędnymi z punktu widzenia realnych amerykańskich interesów projektami siłowego narzucania liberalnej demokracji na Bliskim Wschodzie, w Afryce czy Azji, Amerykanom wyrósł bardzo realny rywal do światowej hegemonii. Mowa oczywiście o Chinach, których przyjmowanie np. do Światowej Organizacji Handlu neokonserwatyści popierali. Naiwnie wierzyli bowiem, że potęga uniwersalnych liberalnych instytucji zachodnich jest tak wielka, że Chińczycy nieuchronnie również staną się liberalną demokracją wskutek częstszych i intensywniejszych kontaktów gospodarczych z zachodnimi państwami.

To właśnie neokonserwatystów jako kluczowy element egoistycznej, oderwanej od rzeczywistości i realnych problemów zwykłych Amerykanów oligarchię ci ostatni odrzucili w prawyborach Partii Republikańskiej, a następnie w wyborach z 2016 roku. Dziś mimo porażki Trumpa w walce o reelekcję neokonserwatyści są grupą całkowicie skompromitowaną na amerykańskiej prawicy, mogącą szukać wpływów jedynie na liberalno-lewicowej części polityczno-medialnego establishmentu. Biden również jednak szczęśliwie dla Ameryki nie kieruje się ich błyskotliwymi podpowiedziami, takimi jak wzywanie go na łamach „New York Timesa", by amerykańscy żołnierze pozostali w Afganistanie jeszcze dłużej niż te 20 lat i w ogóle tak długo, aż kraj ten stanie się liberalną demokracją.

Neokonserwatyści żyją nadal w 1989 r.

Neokonserwatyści nie umieją bowiem przyznać się do błędu i zrewidować swoich przyjętych a priori ideologicznych, doktrynerskich założeń na temat rzeczywistości. Pod tym względem podobni są do kolejnych pokoleń przegrywających marksistów, rozpaczliwie przekonujących, że rozsypywanie się ich projektu budowy nowego, wspaniałego świata jest wynikiem nadal niewystarczającej realizacji ich ideologicznej agendy. Amerykańscy neokonserwatyści wiecznie żyją w 1989 roku, wieszczą koniec historii i światowy tryumf demoliberalizmu.

Najbardziej neokonserwatywny prezydent USA, czyli George Bush junior, w 2002 roku deklarował w przemówieniu do amerykańskich żołnierzy: „Dzieło naszego narodu zawsze było większe od obrony nas samych. Walczymy o sprawiedliwy pokój i ludzką wolność. Będziemy bronili pokoju przed terrorystami i tyranami i będziemy rozszerzać ten pokój wspierając wolne i otwarte społeczeństwa na każdym kontynencie". „XX wiek zakończył się z jednym trwającym modelem ludzkiego postępu, którego musimy bronić". „Prawda moralna jest taka sama wszędzie na świecie". Bush nie uważał za wrogów tej uniwersalnej moralnej prawdy upadania chrześcijaństwa, wielomilionowego dzieciobójstwa czy masowej imigracji do własnego państwa. Jego wyzwaniem był brak liberalnej demokracji na Bliskim Wschodzie i w każdym innym regionie świata.

Polscy neokonserwatyści również żyją wciąż w świecie zakończonym wraz z zimną wojną. Jak mówił niedawno w rozmowie z nami Rafał Ziemkiewicz: „Mam wrażenie, że moje pokolenie żyje wciąż w czasach ukształtowanych w PRLu – ach, tam, na zachodzie! Zachód – cudowne rozwiązanie wszystkich problemów. Wszelka polska myśl strategiczna w tym ostatnim trzydziestoleciu wyczerpała się na wejściu do Unii Europejskiej. Musimy wejść do struktur zachodnich. Oderwano nas od Zachodu, należy nam się powrót. No to wróciliśmy. A jak wróciliśmy, to co? To wystarczy być".

Również wielu przywiązanych, w przeciwieństwie do Jurasza, do naturalnego porządku społecznego polskich prawicowców funkcjonuje nadal w paradygmacie wziętym z PRLu – mamy z jednej strony wspaniały Zachód, reprezentujący wolność i chrześcijaństwo, personifikowany przez Ronalda Reagana i Jana Pawła II, a z drugiej bezwzględnie zwalczający fundamenty zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwo oraz jednocześnie odbierający Polsce niepodległość Związek Sowiecki.

Problem polega na tym, że to dziś podejście zupełnie anachroniczne. Takie podejście stanowi podręcznikowy przykład przygotowywania się przez generałów na poprzednią wojnę. Tak, po 1945 roku to sowieckie czołgi i sterowani z Moskwy komuniści stanowiły głównego wroga polskiej suwerenności i przetrwania Polski jako wspólnoty narodowej cywilizacyjnie związanej z chrześcijaństwem. To z Moskwy sączono Polakom do głów destrukcyjną ideologię budowy nowego, wspaniałego świata, która prowadziła wielu ludzi do narodowej, cywilizacyjnej i religijnej apostazji.

Dziś sytuacja jest jednak zupełnie inna. Rosja nie ma do zaoferowania żadnym Polakom ani konkretnej ideologii, ani nawet atrakcyjnego łączącego modelu społeczno-politycznego. Rosja stanowi też obecnie wielokrotnie mniejsze niż przed 1991 rokiem zagrożenie dla polskiej niepodległości. Nawet wobec Ukrainy jej polityka poniosła strategiczną porażkę – Ukraińcy w przeważającej większości nie chcą dziś być częścią ruskiego miru. Putin mógł tam zrealizować jedynie plan minimum, czyli trwałą destabilizację Ukrainy poprzez odebranie jej części terytorium i tym samym uniemożliwienie przystąpienia do UE i NATO. Przychylny Rosji i Putinowi prof. Andrzej Walicki porównywał zajęcie Krymu do gestu odrzuconej miłości. Kolokwialnie można byłoby to opisać: „skoro nie chcesz być moja, to trudno, ale potnę Ci twarz,

nikt inny też nie będzie Cię chciał". Jednocześnie działanie Putina oznaczało również pogodzenie się z trwałą wrogością wyraźnej większości Ukraińców pozostających na terytoriach kontrolowanych przez Kijów wobec Moskwy.

Realistycznym celem Putina pozostaje jedynie, jak pisał na naszych łamach Szymon Wiśniewski, „wzmocnienie rosyjskiej pozycji na obszarze postradzieckim, upodmiotowienie Donieckiej Republiki Ludowej i Ługańskiej Republiki Ludowej oraz wysłanie sygnału do Rosjan, Ukraińców oraz opinii międzynarodowej, że to Kreml decydował, decyduje i będzie decydował o przyszłości Ukrainy". Ukraina jako całość nie będzie w przewidywalnej przyszłości częścią rosyjskiej strefy wpływów. Dla Rosji tym sukcesem pozostaje, że będzie ona buforową strefą niczyją, o której decyduje się kolektywnie w ramach „koncertu mocarstw" zawierającego w sobie Moskwę – np. formatu Moskwa-Paryż-Berlin. Wiśniewski podsumowuje: „Nic nie zapowiada tego, że Kreml zrezygnuje z niezwykle skutecznej formy dominacji na obszarze postradzieckim – tworzenia kontrolowanych przez siebie, a nieuznawanych na arenie międzynarodowej państw". Odległe o 1300 kilometrów od polskiej granicy Donieck i Ługańska Republika Ludowa czy Naddniestrze nie stanowią jednak egzystencjalnego zagrożenia dla państwa polskiego na poziomie na którym stanowiła je kiedyś Armia Czerwona. Również dlatego, że póki co – i oby tak pozostało, bo radykalnie podnosi to nasze bezpieczeństwo – Polska jest krajem jednolitym narodowościowo i językowo, w którym nie ma potencjału do tworzenia tego rodzaju samozwańczych republik.

Jurasz pisze jednak: „W chwili, gdy Rosja napadła na Ukrainę oczywiste stało się, że był to wybór właściwy. Dziś bowiem w naszym regionie nie ma już wyboru między byciem po stronie Zachodu, byciem w strefie wpływów Rosji lub byciem pomiędzy, gdyż ta ostatnia opcja oznacza prowadzenie wojny z Rosją. Wszelkie pomysły, by szukać «trzeciej drogi», to albo podszepty rosyjskiej agentury, albo przejaw całkowitej aberracji".

Dla Jurasza jedynym strategicznym celem polskiego państwa, „racją stanu Polski" jest to, by nie „wypisać się ze świata Zachodu", choć jest to Zachód zdominowany przez środowiska, z którym Polski w sferze wartości nie łączy praktycznie nic. Oficjalną ideologią współczesnego Zachodu jest anihilacja historycznej, zakorzenionej w chrześcijaństwie europejskiej cywilizacji, suwerennych państw narodowych i tradycyjnych struktur społecznych, takich jak naród i rodzina. Zachód będący na etapie autodestrukcji wskutek nadmiaru dobrobytu i moralnej degeneracji, jak przejedzone i zamierające po etapie rozpusty szczury w eksperymencie Calhouna. Nie mający Polsce niczego do zaoferowania oprócz korzyści czysto materialnych czy nowinek technologicznych. Z którego w sferze polityki i aksjologii nie warto kopiować praktycznie niczego. A jednak traktujący Polskę z wyższością i pogardą, ponieważ Polska nie chce wkroczyć na tę samą ścieżkę autodestrukcji. Ponieważ polskie instytucje nie chcą wywieszać tęczowych flag rozpusty zamiast narodowych.

To Zachód nadal wpływowy i bogaty, ze względu na dorobek poprzednich pokoleń Europejczyków, które teraz przejada, w którym owszem, należy instytucjonalnie trwać. Ale ze względu na czysto materialne interesy gospodarcze czy technologiczne. Dziś największym zagrożeniem dla Polski również, tak jak po ostatniej wojnie, jest utrata suwerenności oraz destrukcja polskiego narodu poprzez narzucaną mu odgórnie przez niedemokratyczną, polskojęzyczną elitę toksyczną ideologię. Potencjalnymi zagrożeniami dla suwerennego polskiego państwa narodowego jest zarówno projekt federalnej UE, jak i imperializm rosyjskiego ośrodka siły, szczęśliwie znacznie dziś słabszego niż w czasie zimnej wojny. Źródło toksycznej ideologii jest dziś natomiast na zachodzie, nie na wschodzie. Jakakolwiek obca inwazja jest dziś bardzo

mało prawdopodobna – destrukcja struktur społecznych niezbędnych dla przetrwania Polski i polskości natomiast aktywnie postępuje.

> Jurasz tworzy całkowicie fałszywą alternatywę między „byciem na Zachodzie", „byciem w rosyjskiej strefie wpływów" i „wojną z Rosją". Dziś najważniejszym zadaniem dla polskich elit politycznych jest jednak mentalne wyzwolenie się z postkolonialnego postrzegania Zachodu, ślepego kopiowania jego wzorców oraz zdobycie się na myślenie kategoriami polityki suwerennej. Dziś źródłem inspiracji cywilizacyjnej nie jest dla nas ani zdegenerowany zachodni establishment, ani kleptokratyczna Rosja. Powinny być nimi ponad tysiąc lat historii Polski i ponad dwa tysiące lat Europy, do której Polska należała i będzie należeć, niezależnie od tego, co uważają na ten temat przemądrzali aktywiści, dla których sednem „europejskości" jest publiczna celebracja seksu homoseksualnego i permisywizmu.

Czym podpadł Juraszowi Kaczyński?

Sam Jurasz zauważa zresztą w swoim najnowszym tekście, że: „o czym często się w Polsce zapomina, Polsce nie grozi dziś atak ze strony Rosji". Dalej pisze: „nikt na Kremlu nie ma złudzeń, że Polska jest częścią Zachodu i można co prawda próbować jej szkodzić, ale inaczej niż Ukrainę, nie da się jej «odwojować»". Czyli dokładnie to samo, co napisałem wyżej. Dlaczego więc jego zdaniem rząd PiS „zwraca Polskę ku Moskwie"?

Jurasz w karkołomny sposób wiąże mniej przychylny stosunek administracji Bidena niż Trumpa wobec Polski z tekstem gratulacji Andrzeja Dudy dla prezydenta-elekta. Stara się w ten sposób wpisać polskich decydentów w schemat emocjonalnych, obrażonych na świat, zakompleksionych Polaków. Tak naprawdę to z polityków w Waszyngtonie czyni tutaj nieprawdopodobnie osoby kierujące się emocjami i urazami osobistymi. Z pewnością Joe Biden zaakceptował Nord Stream 2, bo Andrzej Duda sprawił mu przykrość brakiem kilku słów w liście gratulacyjnym. Jeśli zaś przyjąć tezę Jurasza i takie detale mogłyby mieć duże znaczenie, to znaczyłoby, że Polska w ogóle nie jest istotnym sojusznikiem dla USA. Z czego tym bardziej płynąłby wniosek o konieczności szukania również innych partnerów i nie uzależnienia się jedynie od Waszyngtonu.

CZYTAJ TAKŻE: Polski słoń w składzie międzynarodowej porcelany

Zbrodnią rządu PiS jest dla Jurasza bowiem właśnie dojście do wniosku, że zmiana administracji w Białym Domu oznacza mniej ciepłe stosunki z Waszyngtonem, a w związku z tym wzmożoną konieczność dywersyfikacji polskiej polityki zagranicznej. Stąd działania przez ostatnie pół roku, takie jak porozumienie z Turcją czy wizyta szefa polskiej dyplomacji w Pekinie. Z drugiej strony mamy też działania wobec TVN, czyli od lat największej stacji telewizyjnej promującej w Polsce destrukcyjną agendę liberalno-lewicową. Jeśli rząd naprawdę zmusiłby TVN do zmiany linii, byłby to wielki cios w medialny establishment demoliberalny i jedno z ważniejszych działań PiS na polu walki cywilizacyjnej przez całe dwie kadencje. Dla Jurasza ta płaszczyzna jak zwykle nie istnieje. TVN należy zostawić w spokoju, bo mogliby na to źle zareagować amerykańscy sojusznicy.

Jurasz udaje chyba, że nie wie, że całkowicie podporządkowanej Waszyngtonowi polityki nie prowadzi żaden poważny amerykański sojusznik – nie tylko Izrael, nie tylko wspomniana w tekście Arabia Saudyjska, ale też Japonia, Egipt, Korea Południowa, Zjednoczone Emiraty Arabskie i długa lista współpracujących z Amerykanami średniaków o znaczeniu podobnym co Polska. W rozpaczliwe demonstracje wrogości wobec Chin mogą uciekać co najwyżej małe państewka takie jak Litwa, które chcą w ten sposób zwrócić na siebie uwagę świata. Ilu amerykańskich sojuszników z NATO nie utrzymuje kontaktów z Chinami, a nawet z Rosją?

Na koniec tekstu Jurasz atakuje Jacka Bartosiaka i Marka Budzisza – komentatorów, którym, wydawałoby się, można zarzucić wszystko, ale nie prorosyjskość. Oni również są jednak dla Jurasza pożytecznymi idiotami Putina. A to dlatego, że uważają, że Polska powinna swoje korzystniejsze od Ukrainy i państw bałtyckich położenie wobec Rosji wykorzystywać jako element nacisku na te państwa.

Jurasz oskarża PiS i jego sympatyków o zero-jedynkowe postrzeganie polityki, gdy sam dokładnie każdą kwestię sprowadza do tej samej, całkowicie zero-jedynkowej płaszczyzny. Każda różnica zdań z USA, państwami bałtyckimi czy Ukrainą jest działaniem przeciwko „polskiej racji stanu". Po prostu Polska nie istnieje dla niego jako suwerenne państwo narodowe, mające swoje interesy, które nie pokrywają się w 100% z interesami żadnego innego państwa na świecie. Polska jest dla tego wybitnego neokonserwatysty jedynie częścią kolektywnego Zachodu i powinna dla własnego dobra podporządkować się Waszyngtonowi, przywódcy tegoż. Polska jest jednocześnie niesuwerenną częścią wschodnioeuropejskiego kolektywu wraz z Ukrainą i państwami bałtyckimi. Polska ma udawać, że jej interes jest całkowicie tożsamy z państwami znacznie bardziej zagrożonymi naciskami ze strony Rosji. Nie ma prawa naciskać na te państwa, nawet gdy one ignorują Polskę i jej żądania w wielu innych kwestiach – choć Polska jest im potrzebna znacznie bardziej niż one nim! I to choć ten sam Jurasz pisał parę zdań wcześniej, że: „nikt na Kremlu nie ma złudzeń, że Polska jest częścią Zachodu i można co prawda próbować jej szkodzić, ale inaczej niż Ukrainę, nie da się jej odwojować". Polska nie istnieje dla niego również jako wspólnota o konkretnej tożsamości cywilizacyjnej, której ochrona stanowiłaby wartość.

Dobrze jednak, że takie teksty jak ten Jurasza pojawiają się i wywołują medialną burzę. Dzięki takiemu wyłożeniu kart na stół można jasno nazwać i napiętnować szkodliwe dla Polski zjawiska, takie jak polski neokonserwatyzm. Tylko jak te wszystkie korekty kursu wdrażane przez polski rząd składają się na „zwrot ku Moskwie"? Jak rozmowy z Chińczykami przekładają się na obiecane „wojnę z Rosją" lub „wejście do rosyjskiej strefy wpływów"? Dalibóg, nie wiem.

Fot. Youtube/Blogpressportal

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jaroslaw-zdradza-lecha-czyli-neokonserwatyzm-po-polsku/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć